

### STADION JEST ZROBIONY NA MIARĘ CZŁOWIEKA

Szkoła sportu od samego początku dążyła do prawdy o człowieku i o wartościach, a jej dewiza „poznaj siebie samego” znana była w starożytnej Grecji. Słowa te widniały na frontonie świątyni Apollina w Delfach, co nadawało im charakteru obowiązku opartego na boskim autorytecie. Sokrates w rozmowach na ten temat z ludźmi – zwłaszcza młodymi – budził przekonanie, że człowiek ma prawo wypowiadać się jedynie o rzeczach, które poznał i głęboko przemyślał, a najlepiej jest wszystko zaczynać od siebie. Dowodził nawet, że poznanie samego siebie jest nieodzownym warunkiem wszelkiej rzetelnej wiedzy. Nie szło mu przy tym o samo teoretyczne poznanie, a głównie o rozważę w poczynaniach własnych. Obserwując zajęcia w gimnazjum zauważył, że poznanie samego siebie nabrało charakteru pewnego przykazania, pewnego obowiązku na drodze do mistrzostwa. Pierwszy też sformułował definicję treningu sportowego jako *ascesis*, obejmującego swym wpływem ćwiczenia fizyczne i ćwiczenia moralne. Trening widział jako „troskę o duszę” wyrażoną w formie modlitwy, a więc umiejętność skupienia się na tym, co ważne i robienia tego, co konieczne do osiągnięcia doskonałości w sporcie, filozofii czy sztuce.

Grecy, którzy w wychowaniu kierowali się dewizą „poznaj siebie samego”, uważali, że wychowywać to tyle, co uczyć żyć „naturalnie”, a następnie żyć społecznie. Takiego życia można uczyć się jedynie przez naśladowanie natury, gdyż tylko to może człowiekowi zapewnić siłę, bezpieczeństwo i mądrość. Przekształcając własną naturę człowiek poznaje siebie samego.

Należy iść śladami natury, która jest najlepszym nauczycielem człowieka, ale nie należy zaniedbywać praktycznej znajomości praw przyrody i uznania w wychowaniu doniosłej roli środowiska społecznego, dającego gwarancję, że wychowanie będzie piękne i dobre, bogate w treść i formę.

Drugą zasadą mającą regulować bieg życia społecznego, znajdującą też zastosowanie na stadionie, było przesłanie: „nic ponad miarę”. Akcentowane nie tak mocno, jak „poznaj siebie samego”, ale za to bardziej obecne w praktyce, gdyż odnosiło się przecież do zachowań powszednich. O ile „poznaj siebie samego” miało wydźwięk filozoficzny, o tyle „nic ponad miarę” głoszono na użytek praktyczny. Dowodzą tego zarówno pisma Platona i Arystotelesa, w których

odpowiednikiem arystokratycznej *arete* staje się wychowanie w duchu *kalokagatii*, jako ideał rozwoju indywidualnego, któremu stopniowo przeciwstawia się pedagogikę umiaru – *fronesis* – jako miarę odpowiedzialnej demokracji.

Na to, o czym mówimy jest wiele przykładów z samych igrzysk antycznych. Z jednej strony pilnowano, aby do zawodów stawali zawodnicy w wysokiej formie sportowej, dobrze zorientowani w przysługujących im prawach i obowiązkach, z drugiej strony sędziowie przyglądali się uważnie, czy walka nie zagraża życiu zawodników. Zdarzyło się raz, że pojedynek bokserski zakończył się śmiercią. Nie wywołano wtedy nazwiska zwycięzcy.

„Nic ponad miarę” znalazło później zastosowanie w łacińskiej maksymie – *primum non nocere*, która zachowuje nadal swoją aktualność. Jest tak mocno związana z filozofią zdrowia, że nie domyślamy się nawet, że najpierw pojawiła się w kręgu boiska.

Warto odwoływać się do niej, ponieważ coraz częściej w rozważaniach nad sportem współczesnym tę dyrektywę praktyczną bierzemy w nawias, uważamy, że wyczyn sportowy nie idzie w parze z poprawą zdrowia. Tymczasem rzecz się ma tak, jakbyśmy nie pamiętali, że „nic ponad miarę” nabiera właściwego znaczenia praktycznego dopiero na tle edukacji nawiązującej do przykazania „poznaj siebie samego”

Naprowadza nas na taki tok myślenia mit o Dedalu i Ikarze, gdzie dojrzałość i rozwaga budowniczego skrzydeł spotyka się z młodzieńczym porywem kogoś, kto dla wielkiego czynu gotów jest podjąć najwyższe ryzyko. Współczesność dostarcza dowodów, że magia i zdrowy rozsądek tracą niekiedy ze sobą łączność i jak na obrazie Bruegla, gdy Ikar spada do morza.

Wiele jest odmian sportu, w których brawura podnosi temperaturę widowiska. Godzimy się na to, ponieważ wierzymy, że ustalając skalę trudności wzięto pod uwagę możliwości człowieka. W tym także nasze emocje i agresję, które pod wpływem treningu zostały ucywilizowane i poddane treningowi moralnemu. Od tylu wieków przed zdziczeniem i barbarzyństwem sport broni się głównie tym, że znajduje orędowników podtrzymujących wiarę w to, że boisko jest taką przestrzenią wartości, w której w pełni ujawnia się wielkość człowieka.

Jedno wszakże wolno nam rzec z góry i to z niezachwianą pewnością, że dzisiaj nie widać takich zagrożeń, które położyłyby kres nowożytnym olimpiadom. Oznaką śmierci byłyby co najmniej przemiany, które w zasadniczy sposób zmieniały oblicze naszej cywilizacji. Podobnie jak zmierzch antycznych igrzysk zwiastował zgon wspaniałej i bogatej tradycji zwanej przez nas starożytnością, tak samo stanie się z nowożytnym olimpizmem, a będzie to wtedy, kiedy w teatrze sportu zaczną grać sztuki odrzucane przez widownię. Dopóki między boiskiem a życiem społecznym będzie następowała wymiana wartości, dopóty sport zachowa swą ważną pozycję w kulturze.

Marian Grześczak pisał, że sport „pozwała nad społecznościami świata rozciągnąć wielki i wspólny namiot, nad którym powiewają chorągiewki zgo-

dy, pokoju, młodości, bezkrwawej rywalizacji i piękna” Zapomniał dodać „i dobra”. A może to, coś więcej niż zwykle przeoczenie, może to właśnie emocje „ponowoczesne”, które rozmywają kontury wartości etycznych, natomiast ostro podkreślają to, co piękne w znaczeniu „jak wam się podoba”

Zarówno piękno jako atrakcja rynkowa i dobro jako wartość jakby z drugiego planu są dzisiaj rzetelnie eksploatowane i traktowane jako spoiwo, bez czego światowy dom sportu by się rozleciał. Dom z powietrza i słów, ale jednak dom.

Właśnie dziś, kiedy patrzymy na Dom Olimpijski, który, tak jak to jest u nas, składa się niejako z samych okien otwartych na przestrzał, nie widzimy takich zagrożeń, które świadczyłyby o tym, że pojawi się jakiś współczesny Teodozjusz Wielki i położy kres tradycji nowożytnego olimpizmu. Cały świat obiegła ta niezwykła idea i została przyjęta przez ludzi różnych ras, kultur, religii i ustrojów społecznych, tworząc sama dla siebie mocny fundament na długie lata.

Sport zakorzeniony jest w naturze, ale jego serce naprawdę bije (jak źródło) w kulturze. Kultura wyznacza granice boiska ustalone podług woli człowieka – czynu i słowa. Uczynić – to dać świadectwo prawdzie, że zawodnik, który staje się nośnikiem reklamy powoduje, że nie tylko sport jest wytworem rynku, ale też on sam staje się produktem. Tymczasem prawdziwa wartość sportowca ma oparcie w nim samym.

Dawne koncepcje dawały przewagę pojęciom etycznym jako elementom składowym sportu, a dzisiaj to miejsce zajmuje estetyka, w cenie jest piękno, bo się dobrze sprzedaje, natomiast dobro staje się towarem luksusowym do nabycia w galeriach sztuki. Piękno to „kult ciała”, dobro to panowanie nad nim. Sport stał się widowiskiem dla społeczeństwa rozrywki. Odnowił wiarę w zmysły. Mówi się, że dzięki zmysłom człowiek nie jest fotografem, ale artystą, który nie tylko widzi świat, ale go też formuje. Przeżywa, a nie wyłącznie kibicuje.

Symbolem teatru jest maska, a sportu – nagroda. Ważne jednak jest to, że nagroda ma tkwić korzeniami „w samym działaniu” Liczy się w dużym stopniu bowiem to, czego jest ona wyrazem, a nie po prostu korzyści jako jej konsekwencje. Nagroda sama w sobie oraz dodane jej właściwości dowodzą, że działanie szło w dobrym kierunku. Natomiast odbiorca nagrody zdobywa przeświadczenie, że jego działanie było moralnie dobre.

Żyjemy na początku XXI wieku. Poznaliśmy dosyć dobrze środowisko naturalne i kulturowe, teraz nadszedł czas, abyśmy lepiej zrozumieli samych siebie. Olimpizm mieści się w nurcie pedagogiki humanistycznej, jest otwarty na człowieka, który trwale i konsekwentnie „rozgrzewa” siebie wewnątrznie do działania. Idzie jednak o to, aby istotnie jakaś część wybrana przez nas pozostawała trwałym nabytkiem kultury. Uwidacznia się zatem potrzeba kultuwowania tradycji, według której boisko jest zrobione na miarę człowieka.